Londyn, 13 stycznia 1952 r.
Rok IV Nr 2 (115)
Redaguje Wydział Informacyjno-Prasowy Zarządu Głównego SPK
16-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielnej"

POLSKA WALCZĄCA
SPK KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

LEGITYMACJA SPK AMBICJĄ KAŻDEGO B. ŻOŁNIERZA!

Sowiety zbroją Polskę

Wydarzenia polityczne w kraju, na przestrzeni ubiegłego roku, charakteryzuje jedno zjawisko. Ucichły kwestie ustrojowo-doktrynalne. Na czoło zagadnień wysunęło się wojsko i zbrojenia. Polityka sowiecka skoncentrowała cały swój wysiłek w Polsce na odcinku dotyczącym wojska i możliwości zbrojeniowych Polski.

Szereg wystąpień politycznych komunistów polskich w pełni podkreślił tę zasadniczą linię sowieckich zainteresowań. W szczególności, programowe przemówienie Minca, poświęcone sprawom gospodarczym odkryło jasno cel, do którego ma zdążać gospodarka polska. Minc zapowiedział ograniczenia, braki, trudności żywnościowe. Dlaczego? Istotna odpowiedź zawarta jest w tym ustępie przemówienia, który żąda wzmożenia wysiłku na cele zbrojeniowe. Nawet, tak ważna doktrynalnie sprawa kolektywizacji wsi zeszła na plan drugi. Chodzi bowiem o zaprzęgnięcie całego wysiłku gospodarczego Polski na rzecz przemysłu zbrojeniowego i zaopatrzenia wojska. Bezpośrednie skutki tej polityki odczuwane są już dziś w kraju. Brak podstawowych produktów żywnościowych mięsa, mąki, jajek — dotknął najciężej robotnika, od którego pod grozą oskarżenia o sabotaż wymaga się zwiększenia wytwórczości przemysłowej.

W tym samym czasie na odcinku politycznym wre gorączkowa praca likwidacji wszelkich elementów niepewnych związanych z wojskiem. Czystka ta ogniskuje się wokół osoby gen. Spychalskiego a ostatnio dotknęła również niesławną marionetkę komitetu lubelskiego „marszałka" Żymierskiego. Proces Spychalskiego jest w tej chwili o wiele ważniejszy dla Kremla niż sprawa Gomułki. Odchylenie nacjonalistyczne Gomułki jest sprawą partii komunistycznej, jej wewnętrznego zdyscyplinowania i czystości ideologicznej. Natomiast Spychalski to sprawa pełnej kontroli nad 25 dywizjami polskimi oddanymi pod opiekę Rokossowskiemu. Spychalski, pochodzący z „rodziny burżuazyjnej", zamożny architekt warszawski nie jest związany tak głęboko z życiem partii jak Gomułka, czy Bierut. Przez swoją aktywność w Armii Ludowej za czasów okupacji niemieckiej w charakterze „szefa sztabu" uzyskał on wpływ na personalny skład oficerów w wojsku polskim pod rządami komunistów. B. partyzanci Armii Ludowej objęli szereg czołowych stanowisk oficerskich. Dołączyli do nich ci oficerowie z Zachodu, którzy po wojnie wrócili do kraju. Likwidacja Spychalskiego jest likwidacją tych wszystkich właśnie, którym wydawało się, że oni będą awangardą „rewolucji polskiej", samodzielnej i niezależnej od Sowietów. Uderzenie w Spychalskiego jest jednocześnie połączone z brutalną czystką „związanych z nim ideologicznie elementów". Proces „dwójkarskie" Kuropieski, Tatara, Utnika, Lechowicza — są przygotowaniem do ostatecznej likwidacji Spychalskiego i jego „ludowych partyzantów".

Miejsce ich zajmują albo oficerowie sowieccy przysłani z Sowietów, albo też miejscowi zaprzedani duszą i ciałem bolszewikom i Rosji. Ostatnio prasa francuska podała, że około 5.000 oficerów sowieckich zostało „wypożyczonych" Polsce — dla wojska Rokossowskiego. Prawie wszystkie wyższe stanowiska zostały obsadzone generałami sowieckimi. Oto kilka niedawnych nominacji generałów sowieckich: dca wojsk pancernych — gen. Suchow, dca wojsk samochodowych — gen. Matwiejewski, szef oddziału informacyjnego — gen. Kasznikow, szef lotnictwa — gen. Turkiel, dca okręgu Warszawa — gen. Rotkiewicz, okręgu Wrocław — gen. Wsiewołod Strażewski, okręgu Bydgoszcz — gen. Poltuzycki. Najsilniej zrusyfikowane jest lotnictwo. W Dojlidach (Białystok), w Wyszkowie, Swarzędzu (Poznań), Głogowie i Legnicy stacjonują czysto sowieckie jednostki lotnicze.

Prasa zaś angielska podała wiadomości o przekazaniu satelitom, głównie Polsce kilkuset samolotów bombowych. Po raz pierwszy bombowce sowieckie zostały oddane do dyspozycji wojska satelickiego. W wypadku Polski można być pewnym, że całkowitą kontrolę nad nimi sprawować będą stacjonujący w Polsce oficerowie i lotnicy sowieccy.

W całym wojsku przeprowadzany jest jednolity system regulaminów i umundurowania — ściśle na wzór sowiecki.

Polska staje się dziś główną bazą Kremla wojskowo-zbrojeniową wysuniętą przeciwko Zachodowi. W tych warunkach postulaty polityczne emigracji wolnych Polaków na Zachodzie nabierają szczególnie poważnego i istotnego znaczenia.

O. J. K.

„Zamojscy lekarze"

O pułkowniku - lekarzu dr Władysławie Gergovichu wspomnienie

Gdy przed kilku miesiącami odmeldował się z ziemskiej służby, by stanąć przed Najwyższym Lekarzem a zarazem i Sędzią, pułkownik-lekarz dr Władysław Gergovich, nie poświęcono mu żadnego wspomnienia ani nekrologu. Nie wiem, czy nad jego mogiłą padły życzenia, aby „mu obca ziemia lekka była", wiem natomiast, że wszędzie tam, gdzie dotarła wiadomość o śmierci „Władka", popłynęła ku niebu wdzięczna modlitwa żołnierskich serc. Pamiętają dobrze tego prawdziwego lekarza-żołnierza te tysiące polskich rannych i chorych, którymi serdecznie zaopiekował się w najcięższej godzinie klęski na pobojowiskach wrześniowych, w chwili bolesnego opuszczenia i bezsiły.

Modlono się najgoręcej nie za Szefa Sanitarnego Wojsk Polskich w Wielkiej Brytanii lecz za Komendanta Polskiego Szpitala Wojennego w Zamościu z września i października 1939 r. Tam to przy pomocy (zmarłego przed siedmiu laty w Szkocji) mjr dr Józefa Pająka i ppłk dr S. utworzył dr Gergovich potężną szpitalną jednostkę liczącą 12 oddziałów szpitalnych i około 120 lekarzy, którzy wyprowadzili z klęski swe kompanie sanitarne. Szpital ten mieścił się w gmachu czcigodnej Akademii Zamojskiej a jego lekarze jakby przejęli tradycję starej Almae Matris, w wojennej potrzebie ratując największy skarb narodu — zdrowie i życie jego obrońców.

Niemcy z podziwem patrzyli na ten wysiłek i na wyniki leczenia przeszło 4 tysięcy rannych żołnierzy, z których tylko 5 procent zdołała wykraść śmierć. (U siebie zdołali uzyskać 4 procent, a we wszystkich szpitalach na froncie śmiertelność wynosiła od 20 do 30 procent.)

Nie tylko jednak życia ludzkie starali się ci lekarze ocalić, z pogromu, ratowali również i bezcenne wartości sprzęt lekarski, zwłaszcza chirurgiczny, wiedząc jak będzie on potrzebny w kraju. Jak łakomie później rzucili się nań oddziały sowieckie, rabując co się da z bogatych zestawów polskich w czasie swej 14-dniowej okupacji Zamojszczyzny.

— Pamiętasz, Pułkowniku Gergovich, jak to pewnej październikowej nocy bito kolbami do drzwi z wołaniem „Komandir! Komandir!". Ściskaliśmy sobie wtedy dłonie, nie wiedząc, czy nie przyjdzie nam się rozstać na zawsze i jaki nas spotka los. Na Ciebie nie było to jednak wołanie z tamtego świata, bo skrwawiony polski żołnierz potrzebował pomocy, na nią czekał, o nią wołał, i ją otrzymał dzięki Tobie i Tobie podobnym.

Wspaniała placówka zamojska podtrzymująca ducha ludności w całej Lubelszczyźnie, nie mogła się długo ostać. Ozdrowieńcy opuszczali szpital, a Gestapo nalegało na władze wojskowe niemieckie, aby zlikwidowały ośrodek, z którego promieniował tak wspaniały duch wiernej służby. W listopadzie 1939 r. Niemcy przenoszą szpital z Zamościa do Krakowa, dokąd najpierw przybywa dr Gergovich, by stanąć znów w szeregach PCK, któremu przekazał zdobyte w Zamościu na cele samarytańskie poważne fundusze. Tutaj też oczekuje on na cały zespół potraktowanych jako jeńców, lekarzy, sióstr i sanitariuszy i dopiero w grudniu przerzuconych do Krakowa, aby zgodnie z konwencjami międzynarodowymi uzyskać u okupanta ich zwolnienie.

Pamiętna była owa smutna wigilia 1939, spędzona z żołnierzami w piwnicy szpitala mieszczącego się w bursie ks. Kuznowicza w Krakowie. Ale ci żołnierze służby sanitarnej wiedzieli, że nie wolno im spocząć, że ich potrzebuje Wojsko Polskie dalej walczące na Zachodzie. Z początkiem 1940 r. wszystkimi drogami zmierzają do Francji, a na ich czele ich dyrektor nauk Szkoły Podchorążych Służby Zdrowia, dr W. Gergovich ze swym zastępcą dr J. Pająkiem, aby potem przez Francję dojść do Wielkiej Brytanii i tu otrzymać zasłużone szefostwo Służby Zdrowia Polskich Sił Zbrojnych i z tego stanowiska odejść dopiero na wezwanie Najwyższe.

Ks. dr Ludwik Bombas

Życzenia Polskiego Towarzystwa Katolickiego

dla Oddziału SPK w Holandii

Polskie Towarzystwo Katolickie w Holandii skierowało na ręce prezesa Oddziału SPK w Holandii kol. inż. J. Heknera następujący list:

Szanowny Kolego Prezesie,

W imieniu Zarządu Głównego i wszystkich członków Polskiego Towarzystwa Katolickiego składam na ręce Kol. Prezesa wszystkim członkom Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Holandii najserdeczniejsze życzenia wesołych świąt i pomyślności w Nowym Roku.

Oby na założonych w tym roku fundamentach bratniej współpracy obu organizacji udało nam się wspólnie wybudować w roku 1952 trwały bastion wolności, który potrafi zwycięsko przeciwstawić się wszelkim zakusom obcej agentury.

Jeśli ten cel przyświecać nam będzie w rozwikłaniu lokalnych trudności i uregulowaniu problemów terenowej współpracy naszych obu organizacji znikną szybko bariery nas dzielące, pryśnie mydlana bańka nieufności i we wspólnym szeregu — My, spadkobiercy Chrobrych, Krzywoustych i Sobieskich, pod sztandarami nowoczesnych husarzy — my, spadkobiercy rycerzy krzyżowych — pod znakiem Maryi, ramię przy ramieniu staniemy by wspólnie bronić tego bastionu. Tak nam dopomóż Bóg.

Za Zarząd Główny PTK

Inż. T. W. Maciejowski
Prezes

Eindhoven, 17. 12. 51

Św. Mikołaj w Szwecji



Staraniem SPK oraz Zjednoczenia Polskiego w Malmö (Szwecja) 9 ub.m. po raz pierwszy zawitał św. Mikołaj do dzieci polskich w Malmö. Św. Mikołaj wraz z Aniołkiem wręczył grzecznym dzieciom ładne podarunki, oraz dla popularyzacji słowa polskiego również i po kilka egzemplarzy miesięcznika „Dziatwa" nadesłanego z Londynu. Od Aniołka każde dziecko otrzymało święty obrazek. Radość dzieci była bardzo duża, zwłaszcza że czekały ich jeszcze inne miłe niespodzianki — czekolada, tort oraz zabawa przy skocznej muzyce.

Udany wieczór pozostawił po sobie miłe wrażenie i zadowolenie nie tylko dzieciom czy licznie zebranym rodzicom, ale i organizatorom. (zk)

W LONDYNIE BIBLIOTEKA DOMU KOMBATANTA
jest czynna codziennie w godz. 17-20.30
w soboty w godz. 13 - 15 i 17 - 20.30
w niedziele w godz. 12 - 14.30
W święta Biblioteka nieczynna

W Londynie jest już 7 ośrodków nauczania przedmiotów ojczystych

Niebezpieczeństwo wynarodowienia najmłodszego pokolenia jest poważne. Brak szkół polskich, rozproszenie Polaków, ciężkie warunki życiowe utrudniają rodzicom spełnienie najważniejszego obowiązku: zachowania dzieci dla Polski.

Dla częściowego choćby zaradzenia tej sytuacji utworzono w Londynie Komisję Nauczania Przedmiotów Ojczystych przy Radzie Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. W skład tej komisji wchodzą przedstawiciele: Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za Granicą, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, Związku Harcerstwa Polskiego oraz delegat władz kościelnych. Adres Komisji: 6, Cadogan Gardens, London, S.W.3.

W Londynie zorganizowano następujące ośrodki nauczania przedmiotów ojczystych, to jest: religii, języka polskiego, historii i geografii Polski:

1. **Dom Kombatanta,** 18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Uczą: Celina Mikołajczak, Irena Lewicka, Janina Wiśniewska. Lekcje odbywają się w soboty w godz. od 10 do 13 w dwóch zespołach, początkujących od lat 5 do 7 i zaawansowanych od lat 7 do 10.

2. **Dom Parafialny**, Ealing Broadway. Uczy Jadwiga Chwalibogowska. Lekcje w soboty w godz. od 10 do 13.

3. **Dom Parafialny** przy Kościele Polskim, 2, Devonia Road, N.1. Lekcje w soboty w godz. od 10 do 13.

4. **Bursa dla młodzieży**, 50, Nightingale Lane, S.W.12, tel. BAT 4120. Lekcje w soboty w godz. od 10 do 13.

5. **Sala parafialna**. Edis Camp Road, obok kościoła katolickiego, 20, Mowbray Road, East Croydon, tel. LIV 1457. Lekcje w soboty w godz. od 10 do 13.

6. **Sala parafialna** przy kościele katolickim High Street, Lewisham. Uczy Stanisława Duszowa. Lekcje w soboty w godz. od 10 do 13 w dwóch zespołach.

7. **Dom Polskiej YMCA**, 6, Cadogan Gardens, S.W.3. Uczy Adam Gaś. Lekcje w soboty dla zaawansowanych wiek 11 do 16 lat. w godz. od 10 do 13.

Zgłoszenia przyjmuje się przed rozpoczęciem lekcji.

Szukają Was!

Ludwik Rompolt — miał wyemigrować do Kanady. Ma do odebrania w banku Martinsa £ 250.

Wiadomości kierować do Zarządu Głównego SPK, 18, Queens Gate Ter., London, S.W.7.

„Koło Szczęścia" w East Moor

Koło Nr 459, pragnąc przyjść z pomocą finansową Klubowi Sportowemu „Polonia", który otacza opieką, urządziło w czasie świąt Bożego Narodzenia na terenie hostelu East Moor „Koło Szczęścia". Fanty zostały rozlosowane w czasie zabawy sylwestrowej i wręczone posiadaczom szczęśliwych losów. Czysty dochód w sumie £ 7. 2. 8. przekazano Klubowi na zakup sprzętu sportowego i potrzeby organizacyjne. Wszystkim ofiarodawcom dobrowolnych datków, którzy przyczynili się do zebrania tej sumy zarząd Koła w imieniu członków Klubu składa serdeczne podziękowanie.

(jk)

Mikołajki dla dzieci górników

130 dzieci polskich górników z kilkunastu miejscowości przybyło na uroczystości św. Mikołaja w Ystrad Mynach i Pontlanfraith (południowa Walia), zorganizowane staraniem Koła Nr 184 i Komitetu Parafialnego. Dzieci były podejmowane podwieczorkiem i otrzymały liczne podarunki. Św. Mikołaj w Ystrad Mynach p. J. Socha, w Pontlanfraith p. J. Rożek. W zorganizowaniu uroczystości wydatnie pomógł nowoprzybyły ksiądz na teren południowej Walii.

Staraniem kół SPK, ZRRP i Komitetu Parafialnego zorganizowano wieczerzę wigilijną w hostelu górniczym Ystrad Mynach, w której wzięło udział 50 osób.

(jt)

Chorley organizuje przedszkole

30 dzieci przybyło na uroczystość św. Mikołaja, zorganizowaną przez Zarząd Koła 251 w Domu Kombatanta w Chorley, Lancs. Zabawę na którą przybyły dzieci z rodzicami z Preston, Coppull, Chorley i okolicy poprowadziła p. I. Zegzda przy pomocy kilku pań. Dzieci nie chciały opuścić sali zabaw i gier. Po herbatce przybył św. Mikołaj (w wspaniałą brodę i szaty przybrał się p. K. Rybicki) i rozdał przygotowane przez Koło 33 paczki zawierające słodycze, orzechy, owoce i biszkopty. Również od rodziców każde dziecko otrzymało paczkę. Dużo było emocji, deklamacji, śpiewu i śmiechu. Na pewno niezapomniany wieczór dla małych uczestników. W uroczystości wzięli udział goście polscy i angielscy, m.i. ks. M. Sosin, przedstawicielka W.V.S. z Chorley p. Ashton, prezes ZRRP na okręg Manchester i p. T. Podgórski.

* * *

W czasie gdy dzieci bawiły się, w świetlicy w obecności ks. Sosina odbyła się konferencja zarządu Koła i rodziców. Zadaniem konferencji było omówienie zorganizowania i działania przedszkola w Chorley. Postanowiono aby Koło zebrało adresy wszystkich dzieci polskich na tutejszym terenie i aby z początkiem stycznia 1952 r. przystąpiono do organizowania przedszkola i stałych imprez o charakterze polskim i katolickim. Projekt Zarządu został poparty przez miejscowego duszpasterza i rodziców. Po konferencji zgłoszono do przedszkola 10 dzieci w wieku od 4 do 5 lat.

* * *

Tego samego dnia wieczorem, p. T. Podgórski wygłosił w sali Domu Kombatanta odczyt pt. „Jednoczy nas walka o Polskę". Prelegent nie przyjął honorarium i wyraził życzenie, by przekazano je na bursę dla sierot polskich w Londynie.

(zs)

Na pisma Norwida

Zarząd Koła Nr 180 w Preston, podejmując ogłoszone w „Dzienniku Polskim" z 8 listopada ub.r. wezwanie p. Z. Nowakowskiego do „Przyzwoicie zorganizowanej składki" na wydanie 7 tomu pism Norwida, uchwalił wpłacić na ten cel kwotę £ 5 oraz wezwać inne Koła do udziału w zbiórce.

Z Niemiec przyjechał piąty inwalida

Ostatnio przyjechał do Anglii z Niemiec kol. Władysław Chabior, piąty inwalida sprowadzony dzięki staraniom Zarządu Głównego i Zarządu Oddziału Niemcy strefa brytyjska

Kol. Chabior, nauczyciel z zawodu, ranny we wrześniu w bitwie o Bory Tucholskie lata wojny spędził w obozie jenieckim. Po uwolnieniu pracował wydatnie w SPK oraz szkolnictwie polskim w Niemczech. Po krótkim pobycie w Londynie kol. Chabior wyjechał na prowincję, gdzie otrzymał zatrudnienie.

Sprawy krajowe

Próby bezbożnictwa

Tzw. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci prowadzi 453 szkół (w tej liczbie 45 liceów pedagogicznych i 9 liceów dla wychowawczyń przedszkoli), które „przodują wśród innych ideowo-politycznym wychowaniem młodego pokolenia w duchu moralności socjalistycznej". W rzeczywistości celem tych szkół jest wychowanie dzieci w duchu komunistycznym, bezbożnictwa i walki z religią. Szkoły te są doskonale wyposażone i uprzywilejowane, mieszczą się w najlepszych lokalach. Zakładane są bądź w miejscowościach oddalonych od innej szkoły, bądź też TPD przejmuje najlepsze istniejące już zakłady. Personel nauczycielski jest specjalnie starannie dobrany spośród wyszkolonych aktywistów partyjnych.

Pomimo wszelkich udogodnień i wyraźnego faworyzowania, szkoły TPD nie cieszą się zaufaniem rodziców, którzy nieraz wolą posyłać dzieci do bardziej oddalonej i upośledzonej pod względem lokalowym szkoły, gdzie naucza się religii. Do takich rodziców ku oburzeniu reżimu należą nawet członkowie partii.

Wobec posunięć reżimu zmierzających do objęcia jak największej ilości dzieci nauczaniem w szkołach TPD, księża katoliccy zaczęli zwracać uwagę rodzicom na skutki antyreligijnego wychowania. Ta akcja duchowieństwa dała natychmiastowe rezultaty i rodzice, którzy z nieświadomości lub wygodnictwa zapisali swe dzieci do szkół TPD, zaczęli je stamtąd odbierać. Wywołało to oczywiście oburzenie reżimu.

Pisma krajowe i radio oskarżają „reakcyjny odłam kleru" o prowadzenie wśród rodziców agitacji przeciw TPD, która dowodzi „niepohamowanej nienawiści pewnej części kleru ku Polsce Ludowej, nienawiści ku młodzieży". Księży obwinionych o te „haniebne wystąpienia" wymienia się z nazwiska, co ma wyraźnie na celu zastraszenie i szantaż. Grozi się im odpowiedzialnością za „łamanie praworządności i gwałcenie podstawowych wolności obywatelskich" powołując się na dekret z 5. 8. 1949 r., gwarantujący wolność sumienia i wyznania.

Cynizm reżimu, występującego jako obrońca wolności sumienia nie wymaga komentarzy, bezsilna natomiast złość wskazuje na niepowodzenie próby szerzenia bezbożnictwa wśród dzieci i młodzieży.

WYDARZENIE PRAWDZIWE

I am a Pole

Nie wiadomo co strzeliło do łepetyny czteroletniego brzdąca, synka mojego kolegi, podbiegł bowiem na ulicy londyńskiej do policjanta i zadarłszy głowę przed tą ogromną jak wieża, lecz przyjazną — szczególnie dla dzieci — postacią w mundurze, oświadczył czupurnie a gniewnie:

— I am a Pole! Listen to me, I am a Pole!

Policjant nachylił się zdziwiony nad tą zabawną okruszyną i rzekł dobrotliwie:

— Bardzo ładnie, chłopczyku, że jesteś Polakiem. A teraz powiedz mi, gdzie twoja mama.

Mama znajdowała się w pobliżu i ku jeszcze większemu zdziwieniu policjanta podziękowała najczystszą angielszczyzną za opiekę nad dzieckiem. Bo żona mego kolegi jest Szkotką.

Mają jeszcze dwuletnią córeczkę. Mój kolega, chociaż dobrze mówi po angielsku, do swej żony i dzieci odzywa się tylko po polsku. Żona rozumie już wszystko, ale nie zdołała nauczyć się mówić. Rozmawia więc z dziećmi po angielsku. Chłopczyk mówi obu językami i chociaż angielski łatwiej mu przychodzi, uczy swoją maleńką siostrzyczkę — co za pyszna scena! — mówić po polsku.

Mój kolega jest dzielnym mężczyzną i niezmiernie kocha swoją rodzinę. Malec uwielbia go i pęcznieje dumą, że jest Polakiem. Bo przecież jego ojciec — to Polak!

Kiedyś inny mój kolega, żonaty z Polką, zastanawiał się pełen rozterki, co właściwie należy czynić, aby synek, zaczynający zapoznawać się ze sztuką mówienia, nie uległ z czasem wpływom wynaradawiającym lub też nie wszedł w życie angielskie zbytnio obciążony „forejnerstwem". Prosił mnie o radę, czy najpierw język polski a potem angielski, czy na odwrót, czy równocześnie, a bo widzisz — może być zły akcent itd.

Odpowiedziałem mu:

Jakkolwiek byś nie postępował, pamiętaj zawsze o jednej, najważniejszej rzeczy: twój syn musi być d u m n y, że jest Polakiem.

Ja sam miałem podobne dzieciństwo — w Rosji. Mój ojciec Polak nie znał języka łotewskiego, moja matka Łotyszka — polskiego. Rozmawiali z sobą po rosyjsku, który stał się językiem mego i mojej siostry dzieciństwa. Mój ojciec i my-dzieci byliśmy katolikami, matka — luteranką (katolicyzm przyjęła po przyjeździe do Polski). W Rosji trudno było o kościół, matka prowadziła nas — dzieci do... cerkwi. Z pełnią polskości zetknąłem się mając prawie 10 lat, ale od zarania życia odczuwałem zawsze niezmierną dumę, że jestem Polakiem.

Rosyjscy chłopcy, z którymi bawiłem się i równie często biłem, przezywali uszczypliwie naszych kolegów Ukraińców: h a h ł y, a na mnie z przekąsem wołali: p r z e k. Bo dla nich polska mowa brzmiała jak „p r z e, p r z e, p r z e...". A ja wypinałem piersi pysząc się, że jestem „przekiem", chociaż nie bardzo umiałbym wówczas powiedzieć, co to jest Polska. Tym bardziej, że tęskniłem za swoim rodzinnym łotewskim miastem Libawą i za srebrną bałtycką plażą — piasek w Libawie nie jest złoty, lecz srebrzysto-biały — i nie o Polsce, lecz o tym mieście i o tym piasku w dzieciństwie opowiadała mi matka.

Oczywiście co Wschód, to nie Zachód. Polak czuje się czymś lepszym od Rosjanina, ale w moim wypadku chodziło o coś innego. Byłem dumny ze swej polskości, bo mój ojciec był Polakiem, a ojca kochałem, podziwiałem i uwielbiałem, jako najwspanialszego człowieka na świecie.

Jasny stąd wniosek i może służyć jako wskazówka dla kolegów stojących wobec zagadnienia własnego dziecka na obczyźnie. Chcesz, aby twoje dziecko nie było dla ciebie obce, aby nie nabawiło się kompleksu niższości, aby było dumne ze swego narodu? Bądź dla niego wzorem człowieka, otaczaj go opieką i miłością, niech będzie z ciebie dumne.

Bądź sam Polakiem.

Eugeniusz Romiszewski

Printed for „Polska Walcząca" by „Veritas Foundation Press", 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel. PAD 9734